Rok VIII 15-go stycznia 1889 r. Nr 1

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi. Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

# PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

## CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

**Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.**

## 1789—1889

Francyja przygotowuje się do obchodu 100-letniej rocznicy rewolucyi, wielką zwanej. Szczęśliwy to kraj, który rocznice takie posiada! Szczęśliwy nie dla tego, że dopiął już takiego porządku rzeczy, w którym lud pracujący zajmuje należne mu stanowisko, ale dlatego, że ma wspomnienia o chwilach, w których masy ludowe, pomimo braku należytego przygotowania, wystąpiły wszakże ze swemi żądaniami, we własnem przemawiając imieniu. I nieraz od 1789 roku proletaryjusz francuski próbował dopiąć celu swego, ale brak organizacyi, brak nieraz odpowiedniego sztabu rewolucyjnego obróciły w niwecz najszlachetniejsze porywy bieżącego stulecia. Przegrane wszakże proletaryjatu francuskiego były wygranemi dla proletaryjatu europejskiego. Szczęk oręża bowiem, który rozlegał się we Francyi, napełnił powietrze iskrami rewolucyjnemi, które rozbiegły się po świecie całym, by wszędzie wzniecić ogień święty dla wolności i równości. Europa cała żyła i żyje dotychczas myślami, które odzwierciedliły się w strugach krwi, wylanej przez proletaryjusza francuskiego.

Sto lat temu we Francyi zbankrutowała klasa społeczna, szlachta, która tam, jak i wszędzie, dzierżyła ster państwowy. Lud wszakże francuski nie pozwolił żyjącemu jeszcze trupowi zatruwać powietrza, nie pozwolił bankrutowi ratować się fałszerstwem: zatknięto sztandar rewolucyi i zgnieciono zmorę, która przez tyle wieków wszechwładną była. Zdobywano więzienia ciężkie, palono przywileje, ścinano łby uparte, które nie mogły pojąć, jak kraj bez poddaństwa się obejdzie, skazano na śmierć i wykonano wyrok nad królem, który mianował się boskim pomazańcem, ogłoszono prawa człowieka, uwolniono chłopa od ziemi, nadano każdemu prawo obywatelstwa. Fala rewolucyjna biła coraz wyżej: gdy cała Europa monarchiczna wypowiedziała wojnę młodej republice, lud wszystek do broni się rzucił i krwawe zadawał ciosy połączonym żołdakom królewskim. Jakby z pod ziemi wyskakiwały armije ludowe, by zdobywać sztandary monarchów. I jakby z każdym wrogiem ubitym lud coraz więcej s w o j e pojmował prawa, bo zbrojne rzesze nie ograniczały się osiągniętemi zdobyczami, wyciągając rękę po nowe stanowiska dla ludu pracującego.

Lud wszakże za mało miał s w e j własnej organizacyi, to też, idąc razem z mieszczaństwem, został przez nie pobitym i zadławionym. Burżuazyja nie pozwoliła rewolucyi się rozwinąć i zgniotła w zarodku prawa ludu do własności. Moralna wszakże korzyść wynadgrodziła proletaryjat francuski za doznane porażki. Wyszedł on z powijaków zależności, — zdobył wprawę do walki, zgniótłszy szlachtę, — pasował się na rycerza i przyszłego pana kraju, rozbiwszy sojusz monarchów i ocaliwszy kraj, oraz wolność w kraju, — wreszcie położył kamień węgielny dla przyszłego braterstwa ludów, bo z hasłami rewolucyi armija francuska przedarła się przez Europę całą, przynosząc po drodze i naszemu włościaninowi — w granicach Księstwa Warszawskiego — wyzwolenie z poddaństwa.

Rycerze rewolucyi zostali zaduszeni przez zgraję kupców i spekulantów, której nadano miano burżuazyi, — ale masy ludowe weszły na nową drogę. I od tej chwili, gdy nieszczęścia lub ucisk zbyt ciężkiem brzemieniem spada na proletaryjat francuski, na pole walki występują liczne legijony ludowe z rozwiniętym sztandarem wolności i równości. Pomimo przegranych, proletaryjat francuski dobił się wszakże tego, że klasy posiadające i panujące nie mają odwagi powiększać ucisku, nie śmieją ścieśniać więzów niewoli ludowej, bo nie z posłusznym i biernym niewolnikiem mają one do czynienia, ale z bitnym i gorącym żołnierzem rewolucyi, który czeka tylko chwili odpowiedniej, by do nowej rzucić się walki.

Nie dosyć na tem; jest jeszcze jedna wygrana, którą proletaryjat francuski zdobył w swych walkach nieudanych. Zgniótłszy szlachtę i zmierzywszy się z bogatą burżuazyją, wyniósł on to przekonanie, że dobro kraju wtedy tylko może być uwzględnione, gdy przedstawiciel jego postara się o zgodne i solidarne współżycie wszystkich mieszkańców, gdy mieszkańcy kraju w harmonii, a nie w bezustannej ze sobą walce żyć będą, gdy każdy obywatel rozporządzać się będzie sam swym losem i swą pracą, gdy wreszcie i narody wszystkie w tej samej ze sobą zgodzie będą, w jakiej powinny być jednostki w każdym oddzielnym kraju. By przedstawiciel kraju takie miał ideały, trzeba usunąć od steru tych, co z przywilejów żyją i pracę cudzą wyzyskują. Takim przedstawicielem tylko lud sam być może, który chce swych praw, a nie przywilejów, który swej a nie cudzej domaga się pracy. W jaki sposób lud może dojść do tego stanowiska, które jemu da wyzwolenie a krajowi szczęśliwy i niezależny byt? Tylko walka i to walka klasowa, walka z klasami panującemi i wyzyskującemi, walka ludu z uprzywilejowanymi rozstrzygnie ten spór. Nie od czego innego zależy dobrobyt i szczęście Francyi oraz i każdego innego kraju, jak od rozwiązania walki klasowej. Proletaryjusz francuski zrozumiał to i przedewszystkiem stara się o to, by w walce wewnętrznej zdobyć dla Francyi wolność, równość i braterstwo.

A ościenne wrogi? Nie masz groźby i obawy przed nieprzyjacielem zewnętrznym, gdy cały naród może z bronią w ręku stanąć na granicy i bronić swego domostwa.

Sto lat temu, gdy lud francuski powstał przeciw szlachcie, gdy na eszafot króla swego zaprowadził, cała uprzywilejowana Europa, połączywszy się w *koalicyję* (związek), wyprowadziła swe wojska przeciw Francyi. Ale lud dał sobie radę; Europa cała została pobitą przez rewolucyję, która jednocześnie musiała wytrzymać napady szlachty francuskiej wewnątrz swego własnego kraju. Ten sam Paryż, który wrogom swym musiał otworzyć wrota za czasów panowania Napoleona I i Napoleona III, ten sam — powtarzamy — Paryż zwyciężał wszystkie armije monarchicznej Europy, póki lud z pełną wiarą w rewolucyję i w swe wyzwolenie czuwał nad całością kraju.

W tym samym czasie, w którym na zachodzie Europy lud francuski zgniótł przywileje szlacheckie i skoalizowaną Europę monarchiczną, na wschodzie Europy naród cały utracał swą niepodległość i zaledwie na krótkotrwały mógł się zdobyć opór. Tym narodem był nasz naród, była Polska, która ostatecznie zniknąć miała jako niezależne i niepodległe państwo, rozdzielona między trzy sąsiednie monarchije. Od zaguby nie mogli jej ocalić ani rzemieślnicy warszawscy, którzy pod dowództwem Kilińskiego rzucili najeźdźcy wyzwanie do walki, ani Kościuszko, usiłujący uzbroić lud włościański.

Dlaczego Polska w swych własnych dzieciach nie znalazła takich obrońców, jakich Francyja miała poddostatkiem? Dlaczego polski lud nie okazał tej energii, którą miał wówczas lud francuski?..

W innem miejscu opowiemy szczegółowo przebieg powstania Kościuszki. Dziś zaznaczymy tylko ogólne przyczyny i zrobimy porównanie wypadków, które miały miejsce we Francyi z temi, których widownią była Polska.

Podczas gdy we Francyi dokonano naprzód rewolucyi wewnętrznej, by módz wrogom kraju przeciwstawić lud, wyzwolony z więzów, podczas gdy we Francyi przedewszystkiem starano się skruszyć berło panowania szlacheckiego, by uwolnić się od tych, którzy byli plagą i nieszczęściem kraju, — u nas nawoływano do walki lud skrępowany kajdanami poddaństwa i pańszczyzny, a na przewódzcę dano mu tę samą szlachtę, która przez tysiące lat okradała go z jego pracy i z jego wolności.

Wprawdzie Kościuszko marzył o uwolnieniu włościan, ale marzenie i półśrodki okazały się niewystarczającemi dla uwolnienia i uzbrojenia ludu. Wtedy kraj nasz potrzebował uzbrojonych obrońców, a zbroja polegała na otrzymaniu wolności i samodzielnego kierowania swemi losami. Ci zaś, co chcieli ocalić Polskę, dali tylko obietnice co do wolności, a przewództwo nad narodem w szlacheckich pozostawili rękach. Kraj nasz potrzebował rewolucyi wewnętrznej, by módz być zdolnym do prowadzenia wojny zewnętrznej, a Kościuszko sądził, że można pierwsze obiecać tylko, tymczasem zaś zrobić drugie. Kraj nasz potrzebował obywateli wolnych, zdolnych do walki z najeźdźcą, a tymczasem starano się u nas kupić lud obietnicami i półśrodkami.

Przegrana musiała nastąpić, a doznana pod Maciejowicami porażka głębszą zostawiła ranę i dłużej trwające skutki wywołała. Nietylko bowiem powstanie Kościuszki zakończyło się porażką, ale nadto nie zdołano natchnąć ludu myślą samodzielnej polityki, któraby mogła mu zapewnić nie dziś to jutro zwycięstwo.

Od owej chwili prawie że sto lat ubiegło, wiek cały, który był świadkiem niejednej walki w kraju naszym. A rezultat tych walk równie niepomyślnym był, jak usiłowanie wyzwolenia kraju za czasów Kościuszki. Przyczyny zaś nieudanej były te same. Rewolucyjoniści Polacy nie chcieli samodzielnej polityki ludowej, nie rozumieli, że tylko obalenie wewnętrznego wroga da narodowi naszemu siłę do walki z zewnętrznymi wrogami, — że dla wyzwolenia kraju trzeba wewnętrznej rewolucyi, a nie kupowania ludu obietnicami i półśrodkami.

Dziś przeszłość ta zakończyła się. Ze szlachty pozostał się trup, który zakaża powietrze, oszołamiając tylko słabe głowy, nie rozumiejące ani potrzeb ludu, ani prawdziwej polityki ludowej.

Nasze mieszczaństwo bogate, nędzny i podły dorobkiewicz, woli lud wyzyskiwać pod opieką bagnetu, aniżeli oszukiwać go na polu szerszej i rewolucyjnej polityki. Walka więc klasowa, walka ludu z uprzywilejowanemi warstwami, walka pracy z kapitałem, walka wyzutych z własności z monopolistami własności jest nietylko najlepszą polityką, ale i jedyną.

Nauczeni doświadczeniem, możemy wyciągnąć niejedną naukę z przeszłości i szukając wskazówek z ubiegłych walk, możemy sobie nakreślić drogę dla przyszłości.

W rocznicę stuletnią rewolucyi, która lud francuski popchnęła do pierwszego samodzielnego kroku, możemy nauczyć się oceniać wartość takiej polityki, a wystrzegając się zrobionych omyłek, z wiarą oczekiwać przyszłości. Ona będzie naszą, jeśli pozostaniemy na gruncie ludowej polityki, dążącej przez walkę klasową i przez rewolucyję wewnętrzną do wolności kraju, równości obywateli i braterstwa narodów.

## Dlaczego chłopi muszą się stać socyjalistami?..

Jeżeli nie w innych krajach, to u nas można się jeszcze spotkać z ludźmi, którzy mówią:

— Wy, socyjaliści, będziecie mieli za sobą tylko robotników miejskich, ale to przecież nie jest jeszcze cały naród; będziecie mieli przeciwko sobie oprócz ludzi zamożnych, wszystkich chłopów, którzy są przywiązani do porządku dzisiejszego i nie pozwolą wam go zmienić...

Otóż ludzi takich w większej ilości można spotkać tylko u nas, bo gdzieindziej chłopskie przywiązanie do porządku zaczyna być silnie podejrzanem. Ale i nasz kraj nie znajduje się na księżycu, stosunki są te same, co i gdzieindziej, a między innymi i stosunki chłopskie.

Nasz chłop, tak samo, jak i gdzieindziej, prędzej czy później stanie się wrogiem dzisiejszego porządku. Dlaczego? — Odpowiedź, jak zobaczymy, jest bardzo prosta.

Niezbyt odległe od nas są te czasy, kiedy to rodzina chłopska wszystko sama dla siebie robiła: kobiety przędły przędzę, tkały z niej sukno i płótno, później szyły odzież; jadło się tylko to, co ziemia dała; kupować nic nie było potrzeba. Ziemi dużo chłopi nigdy nie mieli, ale w każdym razie był czas, gdy znaczna ilość z pomiędzy nich posiadała tyle, że mogła wyżywić całą rodzinę i utrzymać trochę bydła. Wtenczas wszyscy ci włościanie, jeżeli i mieli jakie biedy, jednak o tyle byli zadowoleni ze swego losu, że patrzyli obojętnie na wszelkich rewolucyjonistów. Nie mamy na myśli czasów pańszczyźnianych, gdyż wtenczas chłop gotów był pójść za każdym, który tylko szczerze chciał polepszyć jego byt, ale mówimy o stosunkach, które nastąpiły zaraz po uwłaszczeniu włościan. Te stosunki zaczęły się zmieniać od niejakiego czasu. Wszystkie przedmioty wyrabiane są obecnie przez fabryki taniej i lepiej, niż w domu, to też znikają coraz bardziej wrzeciona domowe; chłopi zarzucają domowe wyrabianie i kupują sobie odzież i inne przedmioty. Tak samo na miejsce dawnego łuczywa występuje lampka, zapałki zastępują krzesiwo itd.

Ale wszystkie te sprzęty trzeba kupować. Dlatego chłop teraźniejszy wyrabia nie dla własnego spożycia, ale na sprzedaż. Tu zjawia się zaraz współzawodnik w postaci pana albo bogatego dzierżawcy, który sprzedaje to samo, tylko że taniej od chłopa. Gdy zboże spadnie w cenie, pan daje sobie jako tako radę, gdyż może poczekać, wreszcie odbija to na innych wyrobach, ale dla chłopa jest to straszna strata; przytem chłop nie posiadając ani udoskonalonych narzędzi, ani inwentarza doborowego, musi napracować się daleko więcej dla wydobycia z ziemi tego samego, co i pan. Dlatego chłop, będąc postawiony na rynku w gorszych warunkach od pana, musi tracić i koniec końców zubożeć.

Nie dość na tem. Potrzeba pieniędzy zmusza jak pana, tak i chłopa, do uciekania się do kredytu, a tu chłop postawiony jest z samej natury rzeczy w gorszych warunkach. Gdyż czerpiąc znaczną część swego dochodu z pracy ręcznej i nie posiadając znacznych nieruchomości, nie daje wierzycielowi żadnej pewności i musi się uciekać do takich, który jej wprawdzie nie wymagają, ale za to biorą daleko większe procenty. Tymczasem ziemia daje obecnie tak małe dochody, że nawet większe gospodarstwa nie są w stanie spłacić procentów od długów, a cóż dopiero gospodarswa włościańskie?

Dodajmy do tego, że każdy chłop, umierając, ma przed sobą dwie drogi: albo podzielić swój kawałek gruntu między dzieci, albo dać wszystko jednemu, zostawiając mu obowiązek spłacenia innych. W pierwszym wypadku znika gospodarstwo zamożne, a na jego miejscu pozostaje kilka biednych; w drugim wszystkie dzieci, oprócz jednego, po krótkim czasie przechodzą do szeregu wiejskiego lub miejskiego proletaryjatu.

Wszystkie te względy składają się na wytępienie dawnego zamożnego i zadowolonego włościanina. Na jego miejsce powstają albo chłopi, posiadający malutki kawałeczek ziemi, który stanowi dla nich prędzej plagę, niż dobro, gdyż nie pozwala im wynieść się gdzieindziej za zarobkiem, albo też powstają prawdziwi proletaryjusze, owi zagrodnicy, chałupnicy, komornicy itd., których w Królestwie jest już około 2-ch milijonów, a w Galicyi i Poznańskiem jeszcze więcej. Wszyscy ci ludzie pędzą okropny żywot. Przed wschodem słońca wstają do roboty, wracają po jego zachodzie i pomimo takiej krwawej pracy, nie są pewni dnia ani godziny, gdyż lada choroba, kalectwo albo po prostu chwilowy brak roboty zagraża im śmiercią głodową. Dodajmy do tego, że pod względem politycznym większa część tych ludzi pozbawioną jest nawet tych marnych praw, jakie posiadają inni robotnicy.

Dla służby wiejskiej we wszystkich trzech zaborach istnieją specyjalne przepisy, które dają panu zupełną władzę nad nimi.

To też nic dziwnego, że wśród ludności wiejskiej panuje niezadowolenie, nieraz daleko ostrzejsze, niż w miastach. Każdy, kto był na wsi, mógł się o tem przekonać. Emigracyja do fabryk, do innych prowincyj lub za ocean stanowi najniewinniejsze wyrażenie tego niezadowolenia, które nieraz wyraża się w zabójstwach, podpalaniach dworów, lub oporu władzy, ściągającej podatki.

A rady znikąd nie ma. Posiadłości włościańskie będą coraz bardziej drobniały; rozporządzenia, któreby ograniczały podział gruntów włościańskich, powiększą tylko ilość proletaryjatu wiejskiego (gdyż oddając ziemię najstarszemu, prawo jednakże musi pozostawić przy życiu młodsze dzieci), włościanie będą coraz biedniejsi i coraz silniejszą będzie ich nienawiść do trójcy wyzyskiwaczy: pana, lichwiarza i rządu, który ściąga podatki.

Dlatego to każdy, kto walczy z panami i rządem, może liczyć na pomoc włościan. Trzeba tylko, żeby oni wiedzieli rzeczywiście, że socyjaliści stawiają sobie za cel walkę z ich wrogami. A to wcale nie jest tak trudne do osiągnięcia. Dość jest, żeby w jakiejś miejscowości partyja socyjalistyczna zwróciła swój oręż przeciwko panu lub urzędnikowi powszechnie znienawidzonemu, a można być pewnym, że chłopi odtąd będą ją uważać za przedstawicielkę swych interesów. Naturalnie, że dużo trzeba będzie pracy, zanim podobne przekonanie przyjmie się u znacznej ilości włościan, ale z czasem musi to nastąpić, a w każdym razie praca wśród włościan jest rzeczą niezmiernie wdzięczną, gdyż może liczyć na pewne udanie.

— Ależ chłop jest przywiązany do własności prywatnej i nie zgodzi się nigdy na wspólną!.. — wykrzykuje z tryumfem redaktor „ludowej“ gazetki, myśląc, że tem pobije socyjalistów.

Fałsz wierutny, odpowiemy na to. W jaki sposób może być przywiązany do własności prywatnej człowiek, który albo wcale jej nie ma, albo też cierpi całe życie wskutek jej posiadania? Możemy być pewni, że jeżeli przyszedłszy do władzy, uchwalimy odebranie wszystkich wielkich majątków od ich właścicieli i oddanie ich dla wspólnej uprawy małorolnym i parobkom,

## STULETNIA ROCZNICA

Wobec stuletniej rocznicy wielkiej rewolucyi francuskiej *Przedswit* poda czytelnikom swoim opis oddzielnych epizodów tej sławnej walki, w której lud został wprawdzie zwyciężonym, ale z której wyszedł pełen nauki o przyszłej swej roli.

Będziemy zaznaczać główne fakty, postaramy się objaśnić historyczne znaczenie tej wielkiej epoki i w ten sposób dostarczymy czytelnikom materyjału do wyprowadzenia wniosków i nauki na przyszłość.

W jednym zaś z bliższych numerów przedstawimy czytelnikom przebieg tych wypadków, których w tym samym czasie nasz kraj był widownią; innemi słowami, damy szkic powstania Kościuszkowskiego.

### RZEŹ LUDU
### na polu marsowem
#### ZA CZASÓW WIELKIEJ REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

Za kilka miesięcy, 14 lipca, minie sto lat, jak rewolucyjoniści francuscy wzięli szturmem Bastyliję, tę ponurą i groźną cytadelę, w której do tego dnia jęczeli przeciwnicy starego porządku.

Był to pierwszy, poważniejszy cios, zadany monarchii i bronionej przez nią szlachetczyznie. To też od tej chwili stary porządek ustępuje bardzo prędko naciskowi nowych ludzi.

Następuje cały szereg reform: cechy i pańszczyzna zostają zniesione; ziemia, która dotychczas stanowiła wyłączną własność szlachty, zostaje uznaną za towar, który odtąd może być nabywany przez każdego; prawo uchwalania rozporządzeń i wydawania praw wszelkiego rodzaju, które dotąd należało wyłącznie do króla, przechodzi do parlamentu, królowi zaś zostaje pozostawionem tylko prawo zatwierdzenia lub odroczenia jego postanowień itd.

Wszystkie te reformy były niezmiernie pożyteczne, gdyż one obalały panowanie szlachty, ale lud nie mógł zadowolnić się niemi. Zmiany powyższe zadowolniły zupełnie bogatą burżuazyję: przemysłowcy, którzy dusili się w ciasnych przepisach cechowych, otrzymali swobodę i jednocześnie mnóstwo wolnego robotnika, dzięki zniesieniu pańszczyzny, które pozwoliło włościanom rzucać rolę i przenosić się do miast; kapitaliści i bankierzy otrzymali możność kupowania ziemi i frymarczenia nią, wreszcie ogół burżuazyi otrzymał kontrolę nad prawami w osobie swych przedstawicieli, członków parlamentu. Celu tego burżuazyja dopięła dzięki pomocy ludu, który czy to pod Bastyliją, czy też gdzieindziej, przelewał szlachetnie swą krew, byle tylko obalić znienawidzony despotyzm króla i szlachty.

Gdy wszakże cel został osiągnięty, burżuazyja zaczyna z niedowierzaniem patrzeć na swego sprzymierzeńca. Obawiając się, by lud przypadkowo nie zechciał i z nią zrobić rachunku, burżuazyja wzdryga się przed ostatecznem obaleniem władzy króla i woli ją zachować, pomimo tego, że król otwarcie spiskuje ze szlachtą, a nawet z dworami cudzoziemskimi w celu przywrócenia starego ładu. Ale burżuazyja czuje, że król w pewnym wypadku może być jej obrońcą wobec ludu i dlatego woli zachować ten, niebezpieczny dla niej samej, oręż. Tymczasem lud, któremu zawsze mówiono, że wszystko robi się dla dobra publicznego, nie pojmował, dlaczegoby należało zachowywać taką groźbę dla narodu, jak królestwo i występował przeciwko niemu coraz ostrzej.

Jeden z wypadków, zaszłych w owe czasy, pokaże nam dobitnie, jak burżuazyja postępuje z tymi, którzy jeszcze niedawno byli jej sprzymierzeńcami.

Władza królewska po wzięciu Bastylii została osłabioną, ale nie obaloną. Łatwo to sobie objaśnić: myśl zniesienia monarchii i zaprowadzenia respubliki nie przeniknęła jeszcze dostatecznie głęboko do umysłu francuzów. Ale przez zachowanie monarchii wszystkie zdobycze rewolucyi zostały wystawione na szwank, gdyż król użył środków, którymi rozporządzał, dla przywrócenia starego porządku. Pomagała mu w tem jego żona, córka cesarza austryjackiego, chytra i przewrotna kobieta oraz arystokraci, którzy emigro-

zamieszkałym w danej gminie, to ci z radością przyjmą nasze warunki i zgodzą się na kierownictwo państwowe. Zresztą wszystkim włościanom, pracującym na swojem, dozwolonem zostanie zachowanie swego kawałka ziemi, ale wszyscy oni po pewnym przeciągu czasu zrozumieją wygody i korzyści wielkiego gospodarstwa i przyłączą się do wspólnej produkcyi.

Zanim zaś ten czas nastąpi, socyjaliści powinni prowadzić agitacyję między ludem wiejskim, a mogą być pewni dobrych wyników.

## NASI POPRZEDNICY

### Saint Simon i Saint Simoniści

Henryk Saint-Simon (czytaj: Sę Simą) urodził się w 1760 r.; pochodził z arystokratycznej, hrabiowskiej rodziny i wychował się w otoczeniu, które prawdopodobnie nie przypuszczało, że kiedyś z niego wyrośnie reformator społeczny.

Będąc jeszcze dzieckiem, St. Simon odznaczał się niezmierną mocą charakteru. I tak, gdy miał 13 lat, nie chciał za nic w świecie przystąpić do komunii, którą uważał za oszukaństwo; ojciec, rozdrażniony oporem, kazał osadzić go w więzieniu, ale nie potrafił go złamać.

Gdy wyrósł, pojechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki i walczył tam za ich niezależność; mając zaledwie 23-ci rok został już mianowany pułkownikiem. Gdy się wojna skończyła, powrócił do Francyi właśnie w chwili, gdy wybuchła rewolucyja. Przyłączył się do niej i chociaż się usunął, gdy zaczęła przybierać charakter bardziej radykalny, w każdym razie zerwał najzupełniej ze szlachtą i feodalizmem. Zajmował się wówczas pilnie naukami, szczególniej naukami przyrodniczemi, przytem podróżował i doszedł wreszcie do tego, że stracił cały majątek. Wtenczas wycofał się z poprzedniego towarzystwa, dostał zajęcie, za które pobierał 250 rubli na rok i zmienił zupełnie tryb życia.

Około tego czasu zaczął wydawać pierwsze swe dzieła. Oddawna już wyrobił on sobie pogląd na stosunki społeczne, pogląd, który wyraził się później w całym systemie politycznym.

Żeby zrozumieć teoryje Saint Simona, trzeba przenieść się na chwilę do jego czasów. Wielki, fabryczny przemysł nie istniał jeszcze wtenczas (na początku tego wieku), ale burżuazyja istniała już i znajdowała się właśnie w swym rozwoju. Na miejsce dawnych, drobnych warsztacików powstawały wielkie zakłady rękodzielnicze, a rozmaite wynalazki przyspieszały ich rozwój i potęgowały niezmiernie produkcyję. Burżuazyja właśnie wtenczas potrzebowała najbardziej obcej pomocy, mianowicie pomocy państwowej. Teraz wielkie towarzystwa akcyjne posiadają takie kapitały, że mogą płacić same za wynalazki; wtenczas nikt nie miał na to dosyć pieniędzy i państwo musiało się tem zajmować. Potrzeba ulepszonych środków komunikacyi, szkół fachowych itp. rzeczy, kazała też burżuazyi zwracać się do państwa. Wreszcie wiele gałęzi przemysłu potrzebowało wprost zapomóg pieniężnych, wygodnych traktatów handlowych z innemi państwami itp. ulg, żeby się rozwinąć. Tymczasem państwo ówczesne dać tego wszystkiego nie chciało. Z początku panował Napoleon, który tak był zajęty wojnami, że nie mógł myśleć o pomaganiu burżuazyi; później, gdy Napoleon upadł, nastąpiła tak zwana restauracyja, czyli wprowadzenie napowrót na tron dawnej królewskiej rodziny, Burbonów, którzy sprzyjali daleko bardziej szlachcie, niż właścicielom zakładów przemysłowych oraz kapitalistom i w swych rządach kierowali się przeważnie interesem pierwszych.

Z drugiej strony lud znajdował się także w smutnem położeniu, które tem silniej dawało mu się czuć, że zaznał podczas rewolucyi względnego polepszenia losu. Wysokie ceny chleba i innych propuktów, wywołane nadmiernymi podatkami, brak pracy, rosnący coraz bardziej, kazały mu zwracać się z utęsknieniem do dobrych czasów, kiedy się ścinało głowy piekarzom, sprzedającym chleb drożej od taksy. Niezadowolenie to zwracało się naturalnie przeciwko rządowi, który potrafił się stać nienawistnym wskutek zupełnego lekceważenia ludu.

Wszystko to razem wywołało powszechne niezadowolenie, obejmujące zarówno robotnika, jak przemysłowca lub uczonego, który nie znajdował zastosowania dla swych wynalazków. Niezadowolenie to wywarło wpływ na Saint Simona i wyraziło się w jego teoryjach. Ponieważ sprzeczność interesów burżuazyi i proletaryjatu nie przejawiła się jeszcze wtenczas dość silnie, obie zaś klasy były niezadowolone z rządu, dlatego u Saint Simona znajdujemy teoryję, która miała zapewnić szczęście wszystkim.

Nędza, według Saint-Simona, pochodziła ztąd, że istnieje mnóstwo ludzi uprzywilejowanych, zagarniających dla siebie dobra tego świata. Najważniejszym z tych przywilejów jest własność, która pozwala ludziom żyć bez pracy. Ztąd czyni on wniosek, że szczęście nastąpi dopiero wtenczas, gdy w stosunkach ludzkich zapanuje zasada: każdemu według jego zdolności, każdej zdolności według jej zasług, czyli że każdy człowiek powinien z produktu pracy powszechnej otrzymywać część, odpowiadającą ilości swej pracy oraz swym zdolnościom. Ztąd wynika konieczność zniesienia własności, w celu zrównania praw wszystkich ludzi, a to miało być uskutecznione przez konfiskowanie spadków na rzecz państwa, które w ten sposób stałoby się zwolna właścicielem wszystkich produktów i mogłoby dzielić je sprawiedliwie.

By dojść do tego celu, wszyscy ludzie, a w szczególności posiadający, powinni byli przejąć się zasadą, że celem wszystkich urządzeń społecznych powinno być moralne, umysłowe i fizyczne podniesienie klasy najliczniejszej i najbiedniejszej, czyli ludu.

To ostatnie zdanie stanowiło hasło Saint Simona i jego uczni. Zastosowywali je do każdego wypadku i do każdego prawa; gdy które z nich nie odpowiadało ich przewodniej teoryi, krytykowali je.

Ale jakeśmy wyżej powiedzieli, nędzny stan i upokorzenie, w którem znajdował się wówczas przemysł i burżuazyja, znalazły również obrońcę w Saint Simonie. Dlatego też w pismach jego znajdujemy zupełny plan reformy społecznej, która miała pchnąć Francyję oraz ludzkość na nowe tory. W dziele p. t.: *L'organisateur* St. Simon robi następujące przypuszczenie: gdyby we Francyi nagle znikło po 50 z najlepszych fabrykantów sukna, płótna, i każdego innego wyrobu, z rzemieślników, z artystów, z uczonych, to kraj upadłby tak, że stanąłby niżej od wszelkiego innego, ale gdyby znikło 10 tysięcy właścicieli ziemskich i po 50 z ministrów, z wyższych urzędników oraz cała rodzina królewska, to nikt by tego nie zauważył, gdyż ich miejsce zajmują inni. Tymczasem panują nie pierwsi, lecz ostatni *). Ztąd St. Simon wyprowadza wniosek, że władza powinna znajdować się w ręku parlamentu, któryby się składał z uczonych, artystów i bogatych przemysłowców; tacy ludzie nadawaliby dopiero państwu właściwy kierunek.

St. Simon, który był sam przez pewien czas spekulantem, znał dobrze potrzeby kapitalistów, to też w jego dziełach obok takich uwag charakteru ogólnego znajdujemy mnóstwo żądań szczegółowych, jako to: banków niezależnych od państwa, — kolonij, do których możnaby zbywać produkty, — zniesienia przywilejów, dawanych oddzielnym przemysłowcom, — budowy kanałów itd.

Teraz zrozumiemy, dlaczego Saint - simonizm przyjęty został głównie przez bogatą burżuazyję, która cierpiała od szlacheckiego kierunku rządu i wzdychała do takich czasów, w których roz-

*) Za tę broszurę St. Simon dostał się pod sąd przysięgłych, który jednak — będąc nastrojony wrogo do szlachty i króla — uwolnił go, co sprawiło ogromne wrażenie.

---

wali za granicę i tam knuli spiski przeciwko swemu krajowi.

Po kilku nieudanych próbach, król powziął ostatecznie następujący plan: cała królewska rodzina miała uciec z Francyi przy pomocy różnych urzędników i oficerów przekupionych i udać się do Lotaryngii, do armii cesarza austryjackiego. Tam król miał wydać uchwałę, znoszącą wszystkie rozporządzenia, które zostały wydane za jego własną zgodą pod wpływem rewolucyi, poczem miał wkroczyć do Francyi na czele armii cudzoziemskiej i zaprowadzić siłą dawne panowanie szlachty.

Może być, że ten djabelski plan zostałby wykonany, gdyby nie przytomność umysłu kilku dzielnych obywateli. Król wraz z rodziną wsiadł cichaczem do karety w nocy z 20 na 21 czerwca 1791 r. i udał się w stronę Lotaryngii. Po drodze gdzieniegdzie poznawano go, ale nie śmiano zatrzymać go. Jeszcze chwila, a oddziały wojska, prowadzone przez oficerów przekupionych wzięłyby go pod swoją opiekę i odprowadziłyby go do granicy. Ale oto w miasteczku Varennes (czytaj: Waren) znalazł się jeden człowiek, który nie uląkł się niczego, zwołał innych, podobnych sobie, zamknął rogatki miasta i zaaresztował króla Ludwika. Żołnierze, przybywszy, znaleźli bramy miasta zabarykadowane, a króla tymczasem pod dobrą eskortą odwieziono do Paryża.

Ucieczka króla, gdyby się udała, pogrążyłaby Francyję w największe nieszczęścia: wszyscy królowie i cesarze, oraz przeciwnicy rewolucyi, których spora liczba pozostała we Francyi, wstrzymywani dotychczas przez strach zaszkodzenia królowi, mieliby ręce rozwiązane i rozniesliby ogień i żelazo po powierzchni całego kraju.

Król i jego sojusznicy nie wahali się dla dopięcia swego celu żebrać pomocy u monarchów zagranicznych, zawierać umowy z cudzoziemcami, wrogami Francyi i sprowadzać ich do swego kraju.

Cóż należało zrobić po wykryciu tej sprawy? Naturalnie, że trzeba było uciąć łeb zdrajcy, który chciał pogrążyć w tak straszne nieszczęścia kraj cały dla zadośćuczynienia swym interesom osobistym. Tymczasem parlament nie dość, że tego nie zrobił, ale nawet nie oddał Ludwika pod sąd i pozostawił go w najzupełniejszej swobodzie, dając mu tem możność porozumiewania się dalszego z wrogami narodu i knucia spisków.

Straszne zaślepienie!.. — mógłby kto powiedzieć ze względu na to, że Ludwik XVI, zwyciężywszy, nie omieszkałby ukarać surowo wszystkich uczestników rewolucyi, a między nimi i członków parlamentu. W rzeczywistości zaś nie było to zaślepienie, ale wynik przekupstwa z jednej strony, z drugiej zaś interesu burżuazyi, której wcale nie chciało się pozbywać króla, tego pewnego obrońcy wobec ludu.

Ale zobaczymy zaraz, że burżuazyja nie ograniczyła się na darowaniu królowi jego zdrady, ale poszła znacznie dalej.

Już 22 czerwca liczne kluby czyli towarzystwa jakobińskie *) zażądały sądu nad królem i ogłoszenia respubliki. W tym celu kluby wysyłały petycyje do parlamentu. Gdy to nie poskutkowało, a nadto parlament uchwalił, że nowa konstytucyja będzie poddaną pod zatwierdzenie króla, lud zaczął się coraz bardziej burzyć. Wreszcie 16 lipca na jednym z największych placów Paryża, t. zw. Polu Marsowem, zebrała się znaczna ilość obywateli, którzy przyjęli jednogłośnie nową petycyję i postanowili naznaczyć dzień następny, niedzielę, dla uroczystego zbierania podpisów. Żądano w petycyi tej, by parlament przyjął dymisyję króla (dymisyją nazywano jego próbę ucieczki) i zwołał nowy parlament, któryby miał za zadanie sąd nad królem i mianowanie na jego miejsce władzy wykonawczej. Petycyję mieli podpisywać wszyscy: mężczyźni, kobiety i dzieci, poczem miała ona być rozesłaną po całej Francyi w tym zacnym celu.

— Gdy petycyja przyjdzie do parlamentu, pokryta kilku milijonami podpisów, wtenczas

*) Jakobinami zwano wówczas partyję, broniącą interesów ludu; z pomiędzy jej członków wsławili się głównie: Robespier, Danton, a szczególniej Marat, zwany przyjacielem ludu. Nazwa jakobinów pochodzi od sali, w klasztorze św. Jakóba, w którym ten klub się zbierał. Na prowincyi istniało około 400 klubów, połączonych z paryskim.

winęłoby się wszystko to, co jeszcze wówczas było w zarodku. Między zwolennikami teoryi Saint Simona spotykamy przeważnie bankierów, jak: bracia Pereire, Leon Say, uczonych i literatów, jak: August Comte i Saint Beuve itp.

Robotnicy za czasów Saint Simona nie przystępowali do niego, ale za to później jego teoryje przyczyniły się do utworzenia stronnictwa socyjalistycznego, gdyż spopularyzowały myśl, że własność jest niesłusznym przywilejem i że produkty powinny być dzielone w stosunku do pracy.

Powiedzmy jeszcze parę słów o trzeciej stronie teoryi Saint Simona, mianowicie o jego religijności. Wogóle religija w pierwszych dziesiątkach tego wieku zaczynała odzyskiwać stracone stanowiska, gdyż burżuazyja nie była już ożywiona tym pysznym duchem rewolucyjnym, który kazał jej porwać wszystkie więzy w wieku zeszłym. U Saint Simona religija była właściwie teoryją moralności. W swem dziele „Nowy chrześcijanizm“, napisanem przed samą śmiercią, powiada on, iż zasada, żeby kochać swego bliźniego, jest treścią tej nowej religii i z tej zasady wyprowadza swe prawidło o konieczności troszczenia się o los biednych. Później uczniowie jego rozwinęli jego zasady w prawdziwą religiję, z kościołem, hierarchiją, obrzędami i t. d.

Rewolucyjną teoryja Saint Simona nie mogła być, ponieważ wszystkiego chciała dopiąć za pomocą przekonywania ludzi i nosiła charakter religijny. Wogóle działalność polityczna, oddziaływanie na rząd przedstawiały się tym ludziom wyłącznie w formie nawracania; wszelkie środki gwałtowne były im wstrętne. Gdy wybuchła rewolucyja 1830 roku, to chociaż była zupełnie sympatyczną Saint-simonistom, jednak nie wzięli oni w niej udziału, pomimo tego, że do ostatniej chwili nie przestali krytykować, nieraz bardzo ostro, postępowania rządu.

Jednem słowem, teoryja Saint Simona była w całem słowa tego znaczeniu utopiją (myślą, której nie można wykonać), gdyż chciała pogodzić interesy sprzeczne i dążyła do swego celu drogami wyłącznie pokojowemi, a później nawet opierając się na religii, co w żadnym razie nie mogło doprowadzić do celu: szczęścia ludzkości.

Pomimo tego, że Saint Simonizm z początku przyjęty został głównie przez burżuazyję bogatą, jednak twórca tej teoryi znajdywał się w okropnej biedzie. Uczniowie jego zdołali później zebrać ogromne fundusze dla swego stronnictwa, ale mistrz nietylko nie miał za co wydawać swych dzieł, często nawet był pozbawiony pokarmu. Pomimo tego z podziwienia godnem poświęceniem, będąc już starcem, odkładał ostatni grosz, sprzedawał ubranie, żył całymi tygodniami chlebem, a nawet żebrał, byle tylko módz wydać jakieś dzieło. Raz jednakże (w 1823 r., na dwa lata przed śmiercią) opuściły go siły i postanowił sobie życie odebrać; w tym celu wystrzelił sobie w głowę, ale nie zabił się, tylko postradał oko. W ostatnim roku życia otoczony już był poważnem gronem uczni; nawet postanowił wydawać pismo, które też po jego śmierci wyszło. Do samej śmierci nie przestał myśleć i mówić o swej teoryi. Ostatnie jego słowa były:

„Całe moje życie streszcza się w jednej myśli: zapewnić wszystkim ludziom najbardziej swobodny rozwój ich zdolności... Czterdzieści ośm godzin po wyjściu naszego drugiego wydawnictwa partyja pracujących zostanie utworzoną; przyszłość należy do nas.“

Musimy powiedzieć też i o uczniach Saint Simona, gdyż w ich działalności pokaże się jeszcze bardziej dwojakie znaczenie tej teoryi. Otóż do 1830 działali oni w duchu swego mistrza, t. j. propagowali zawzięcie jego myśli i krytykowali ostro różne rozporządzenia rządu. 1830 r. wybuchła rewolucyja, która obaliła tron Karola X, ówczesnego króla Francyi i przeniosła władzę w ręce Ludwika Filipa. Z nim przyszła właśnie do władzy burżuazyja przemysłowa, rząd postawił sobie za zadanie dbać o jej rozwój. Przemysłowcom wewnątrz kraju dawano zapomogi, uwalniano ich od podatków, budowano koleje itd., a na zewnątrz starano się znaleść im zbyt w innych krajach, zaczęto podbijać bogatą kolonię Algieru itd. Saint Simoniści zatem pod tym względem dopięli swego celu, z drugiej strony widzieli jednak dobrze, że położenie ludu nie polepsza się, ale przeciwnie staje się gorszem. Powinniby zatem rozwinąć dalej swe zasady i wytworzyć partyję, którąby otwarcie wystąpiła w obronie uciskanych.

Ale tu na przeszkodzie stanęły im ich własne teoryje. Jak poprzednio sądzili, że interesy ludu i burżuazyi są jednakowe i chcieli dopiąć swych celów za pomocą propagandy i nawracania burżuazyi, tak i teraz pozostali przy swojem. Do polityki nie chcieli się mięszać, republikanów, a później socyjalistów uważali za ludzi szkodliwych. Cóż im pozostawało?.. Dążyć do swej utopii i czekać jej przyjścia. Przytem musieli coraz bardziej odrywać się od życia rzeczywistego; pod kierownictwem Enfantina, jednego z uczni Saint Simona, założyli pod Paryżem kolonię, w której wspólnie pracowali i dzielili produkt między siebie. Potem rozpierzchli się, wielu pojechało do Turcyi, dobijać się tam równouprawnienia kobiety.

W ogóle kwestyja równouprawnienia kobiety zajęła ich przez pewien czas niezmiernie. Ponieważ jednak nie da się ona rozstrzygnąć bez jednoczesnych głębokich zmian socyjalnych, więc i tu niczego nie dopięli; pozostali utopistami.

Większa część z pomiędzy nich odznaczyła się na polu zdobyczy burżuazyjnych, np. przyczynili się bardzo do przekopania kanału suezkiego, do zaprowadzenia dróg żelaznych we Francyi itp.; — od wszystkiego tego oczekiwali odrodzenia ludzkości.

Za to wpływ ich na masy ludowe przejawił się zupełnie czem innem, pomimo ich woli i chęci. Pod tym względem charakterystycznym jest pewien fakt. W 1831 r. odbyło się w Lyonie powstanie robotnicze, a w 1832 w Paryżu bunt republikanów. Gdy w Paryżu grzmiały armaty i robotnicy bili się zażarcie na barykadach z wojskiem, Saint Simoniści o kilkaset kroków ztamtąd śpiewali pieśni religijne i wkładali po raz pierwszy ubranie, które kazał im nosić Enfantin i które miało ich różnić od reszty ludzi. Ale cóż się okazało; oto, że z ust walczących robotników można było usłyszać zdanie: każdemu według jego zdolności, każdej zdolności według jej pracy. A burżuazyja, nie wiedząc, gdzie szukać przyczyn powstania, których nie chciała widzieć w nędzy i ucisku, dopatrywała ich w Saint Simonistach i przez pewien czas nawet odnosiła się do nich wrogo. W ten sposób teoryje Saint Simona, choć same przez się — zarówno jak i teoryje Furiera, o którym poprzednio mówiliśmy — były wrogie rewolucyi, jednak przyczyniły się także w części do wytworzenia ruchu, który miał wszystko to objąć w sobie i oczyścić. Tym ruchem jest rewolucyjny ruch socyjalistyczny.



będzie on musiał zmienić zdanie... — tak odzywali się 16 lipca mówcy ludowi.

Na środku Pola Marsowego urządzono rodzaj ołtarza, na którym miano podpisywać petycyję. Tymczasem w ciągu nocy zdołało się tam zakraść dwóch ludzi, wysłanych przez arystokratów. Robotnicy, pracujący w pobliżu, usłyszeli w niedzielę rano jakiś szmer; zaczęli szukać i wykryli ich, a obok... baryłkę prochu. Ci nikczemnicy mieli zamiar wysadzenia ludu w powietrze! Robotnicy, oburzeni, chwytają obu łotrów i prowadzą ich do najbliższego cyrkułu, spodziewając się, że tam zostaną przykładnie ukarani. Wieść o podstępie rozchodzi się z szybkością błyskawicy wśród ludu, który gromadzi się przed cyrkułem i, nie wiele myśląc, ucina na miejscu łby obu złoczyńcom.

Tymczasem tłumy, przybrane odświętnie, dążyły na Pole Marsowe. Nikt nie brał broni ze sobą, gdyż nie przypuszczano, by potrzeba było jej użyć. Robotnicy z rodzinami, chłopcy i dziewczęta ustrojone w kwiaty — wszystko to zbliżało się po kolei do ołtarza i oddalało się w porządku, śpiewając pieśni.

Tymczasem w Radzie miejskiej rozpuszczono wieść, że jakobini uzbrojeni lada chwila napadną na magistrat. Jako dowód złych zamiarów ludu, stawiano zabicie owych dwóch złoczyńców i żądano ogłoszenia prawa marcyjalnego*).

Napróżno jakobini dowodzili, że lud jest bezbronny i zachowuje się zupełnie spokojnie; rozszalała burżuazyja nie słucha ich i uchwala prawo marcyjalne. Natychmiast burmistrz udaje się z silnym oddziałem wojska z ratusza na Pole Marsowe. Zamiast wywiesić chorągiew czerwoną na wszystkich ulicach, jak tego prawo wymagało, burmistrz niesie ją w kieszeni. Za nim idzie zaprzedany królowi generał Lafajet z oddziałem piechoty, oraz z oddziałem ochotników monarchistycznych, którzy radzi byli sposobności, pozwalającej im wywrzeć swą zemstę na republikanach. Te trzy oddziały wchodzą na Pole Marsowe z trzech stron, odcinając w ten sposób ludowi odwrót i czyniąc wszelką ucieczkę niemożebną.

Widząc zbliżające się wojsko, niektórzy chcą uciekać, ale inni zatrzymują ich, mówiąc:

— Wszak jesteśmy zupełnie spokojni, nic nam złego nie mogą zrobić...

Jeszcze nie dokończyli, gdy nagle, bez poprzedniego ostrzeżenia, rozlega się straszna salwa! Powietrze napełnia się jękiem konających i rannych, tymczasem monarchiści, jak dzikie zwierzęta, rzucają się na tłum bezbronny, rąbiąc i kłując, kogo napotkają. O obronie nie podobna było myśleć, wszyscy rzucili się do ucieczki. Ale wszędzie napotykali kule lub szable żołnierzy oraz ochotników. Ci ostatni szczególnem odznaczali się okrucieństwem. Opisać wszystkie sceny, które tam się działy, nie podobna. Wielu rzuciło się do rzeki, by ujść śmierci. Gdy wypływali na wierzch, strzelano do nich z pistoletu. Dziewietnastu zabito w ten sposób. Ogółem padło 1000 do 1200 osób, według świadectw wiarogodnych. I przytem znalazło się kilku ludzi odważnych, by pod gradem kul pochwycić z ołtarza petycyję i podpisy, które mogłyby skompromitować wielu ludzi!

Nazajutrz parlament ogłosił pochwałę dla twórców tej rzezi. Burżuazyja tryumfowała. Jakobini nie mogli sobie darować, że doradzali ludowi udać się na demonstracyję bez broni. A Marat tak się wyraził później z tego powodu:

— Gdybym znalazł dwa tysiące ludzi, podzielających w zupełności moje przekonania, powiesiłbym urzędników, którzy dali rozkaz rzezi i postawiłbym pal obok krzeseł tych nikczemnych deputowanych, którzy ją pochwalili...

Ale nie długo trwał tryumf zwolenników króla. Zaledwo minął rok, a oto 10 sierpnia 1792 r. lud zdobywał szturmem pałac królewski i zmusił rząd do uwięzienia króla, któremu też wkrótce wymierzono sprawiedliwość.

KONIEC

*) Prawo marcyjalne było rodzajem chwilowego stanu oblężenia. Prawo to mogło być ogłoszonem tylko w razie wielkich zaburzeń; z chwilą jego ogłoszenia wszelkie zbiegowisko było zabronione i mogło być rozpędzone kulami, jednak po uprzedniem wywieszeniu na wszystkich ulicach miasta czerwonej chorągwi i po trzykrotnem wezwaniu tłumu do rozejścia się.

DRUKIEM „PRZEDSWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET 15